

# Wietnam - kraj dumny, piękny i dynamiczny

## Stolica - Hanoi



Krzysztof Danielewicz



Security  
in practice

## **Wietnam - kraj dumny, piękny i dynamiczny.**

Opracował: Krzysztof Danielewicz

### **Część I - Hanoi**

#### **Dlaczego Wietnam?**

Po powrocie z Tajlandii w styczniu 2022 r. rzuciłem się w wir pracy na uczelni, która po czterech miesiącach spowodowała, że poczułem konieczność oderwania się od wszystkich problemów i odkrycia czegoś nowego.

Wybierając nowy, tj. 45. kraj, w którym miałem okazję postawić stopę, musiałem się liczyć z covidowymi ograniczeniami – podobnie jak w przypadku Tajlandii. Początkowo brałem pod uwagę Singapur, ale jak się już naczytałem o wszystkich karach za najmniejsze przewinienie, stwierdziłem, że w takich okolicznościach o wypoczynek może być trudno.

W związku z powyższym zacząłem analizować Wietnam, który chodził mi po głowie już od dłuższego czasu. Jako młody chłopak wychowywałem się na filmach o Wietnamie i zawsze chciałem ten kraj zobaczyć osobiście. Poczytałem, jakie dokumenty muszę przygotować i jakie są warunki wjazdu do tego odległego kraju. Okazało się, że należy zdobyć wizę elektroniczną oraz muszę mieć test PCR lub szybki antygenowy. Wizę zdobyłem przez portal iViza, zrobiłem test PCR, na wynik którego musiałem czekać prawie 23 godziny. W związku z opóźniającym się wynikiem PCR w dniu wyjazdu na lotnisko robiło się nawet nerwowo. Bilet niestety nie był tani. Za bilet kupiony telefonicznie w Qatar Airways zapłaciłem prawie 5 tys. zł, do tego należy doliczyć test za 360 zł, ubezpieczenie za 150 zł oraz wizę za ok. 400 zł. Na szczęście z tego, co ustaliłem, ceny w Wietnamie nie są wysokie, więc była nadzieja, że z torbami nie pójdę...

Podobnie też jak zawsze, wyjechałem bez żadnego planu. Nie było czasu. Zabukowałem tylko cztery noce w Hanoi i dwie w Sa pa – i to wszystko. Dodatkowo wychodzę z założenia, że gdybym za dużo czytał opowiadań innych o podróżach w Wietnamie, to skopiowałbym czyjś wyjazd, a ja lubię odkrywać dany kraj krok po kroku. Zawsze poznaję kogoś ciekawego z danego kraju, kto pokazuje mi kraj swoimi oczami. Nikt nie zna bardziej miejsc jak ludzie, którzy tam mieszkają.

Wietnam, którego oficjalna nazwa to Socjalistyczna Republika Wietnamu, leży w Azji Południowo-Wschodniej na Półwyspie Indochińskim. Graniczy z Chińską Republiką Ludową,

Laosem i Kambodżą, liczy ponad 100 mln ludzi, co daje mu piętnaste miejsce na świecie. Powierzchnia Wietnamu to ok. 331 210 km<sup>2</sup>. Wietnam to kraj bardzo wielonarodowy, co powoduje, że jest on niezwykle atrakcyjny turystycznie. Powyższe wynika z wielowiekowej migracji plemiennych. Rdzenni Wietnamczycy to 85% populacji, natomiast 10% mieszkańców to grupy plemienne, żyjące w większości w górach, należące do 53 narodowości. Kraj posiada także bardzo trudną, ale i bohaterską historię. W ciągu ostatnich 70 lat musiał toczyć kilka zwycięskich wojen, które zakończyły się zwycięstwem. Wietnamczycy w tym czasie pokonali siły francuskie, amerykańskie czy kambodżańskie. To wszystko powoduje, że Wietnamczycy są bardzo dumni, a sam kraj jest niezwykle ciekawy.



Zdjęcie 1. Muzeum wojskowe w Hanoi.

### **Dzień 1 (26-27.04.2022) – podróż do Wietnamu i pierwsze wrażenie**

Na lotnisku w Warszawie dowiedziałem się, że muszę jeszcze zainstalować jakąś aplikację wietnamskiego ministerstwa zdrowia dotyczącą COVID-19, co oczywiście szybko uczyniłem. Lot minął szybko i sprawnie: pięć godzin do Doha, trzy godziny w Doha na lotnisku, i kolejnych osiem godzin w samolocie do Hanoi. Na lotnisku w Hanoi byłem pod ogromnym wrażeniem, bo załatwienie pieczętki w paszporcie i cała kontrola zajęła może pięć minut. Trochę dłużej czekałem na bagaż, celnicy przepuścili mnie bez żadnej kontroli, więc mój litr nowo odkrytego

polskiego sklepowego bimbrowego „zdrowotnego” wleciał do Wietnamu bez problemu. Następnie wymieniłem trochę dolarów na lokalną walutę, która nazywa się dong. Wychodzi to mniej więcej 5 tys. dongów za 1 zł. W miejscu wymiany walut zaproponowano mi taksówkę, na którą się zgodziłem i pojechałem do hotelu. Wyszedłem za założenia, że jak zawsze trzeba zapłacić pierwszą daninę, czyli przepłaconą taksówkę. Oczywiście mogłem wyjść z budynku lotniska i szukać tańszej, ale bardziej cenię sobie bezpieczeństwo i komfort niż pieniądze. W kantorze dostałem rachunek za taksówkę i wszystko poszło bardzo sprawnie.



Zdjęcie 2. Panorama starej części Hanoi.

Hotel w Hanoi wybrałem w starej najbardziej znanej dzielnicy Hoàn Kiếm District, w której znajduje się mnóstwo pięknych historycznych i bardzo oryginalnych miejsc. W centrum dystryktu leży jezioro Hoàn Kiếm Lake z bardzo ważną dla Wietnamczyków małą świątynią Ngoc Son Temple.

W hotelu Soleil Boutique Hotel Hanoi (naprawdę godny polecenia) czekała na mnie bardzo miła pani menadżer Sandy, która gdy tylko mnie zobaczyła, odezwała się do mnie od razu po imieniu. Gdyby to była Europa, to pewnie bym się zdziwił, ale że jest to Wietnam i trochę się różni od Wietnamczyków, to przyjąłem to jako bardzo profesjonalne przygotowanie do

witania gości. Po otrzymaniu wstępnych instrukcji i karty dostępowej udałem się do pokoju. Półtorej godziny później, po krótkiej drzemce, byłem już na pierwszym spacerze. Na początku trudno było nawet wystartować – z uwagi na bardzo wąskie, często symboliczne chodniki i bardzo duży ruch uliczny skuterów i samochodów.



Zdjęcie 3. Jezioro Hoan Kiem i świątynia Ngoc Son Temple w Hanoi.

Po krótkim czasie wszedłem mentalnie w lokalne warunki i dość sprawnie radziłem sobie z przechodzeniem przez jezdnię, co nie jest takie łatwe nawet na zielonym świetle. Gdy przechodzimy na czerwonym lub w miejscach niedozwolonych, należy poczekać, aż ruch będzie mniejszy i przechodzić bardzo powoli, starając się iść tak, aby mogły nas ominąć samochody czy skutery. Małym mankamentem było noszenie maseczek, ale tu przyjąłem wariant polski, gdzie także ich nie nosiłem.

Pierwsze wrażenie bardzo pozytywne: pełen luz, dowolność, często krzesła i stoliki rozstawione na środku chodnika, przy prowizorycznych restauracjach. Nie jest tak czysto jak w Tajlandii, ale to nie ma znaczenia, ponieważ każdy kraj jest inny. Ludzie nie zwracają uwagi na takich ludzi jak ja, sklepikarze nie narzucają się ze swoim towarem. Jak zawsze zacząłem poznawać drogi najbliższe hotelowi, co nie było trudne, ponieważ dostałem w hotelu mapę

turystyczną. Udało mi się dojść do jeziora Hoàn Kiếm i zjeść pyszną zupę z kluskami i kurczakiem. Wokół jeziora znajduje się wiele bardzo ładnych budynków, hoteli i restauracji. Natknąłem się nawet na grupę pań, które tańczyły przy muzyce nad samym jeziorem, świetna sprawa. W ogóle zauważyłem, że Wietnamczycy aktywnie uprawiają sport, biegają czy tańczą. Ok. godz. 21, po krótkim odpoczynku, udałem się na wieczorny spacer i okazało się, że podobnie jak w Tajlandii życie zaczyna się tu dopiero wieczorem. Chodniki były pełne jedzących Wietnamczyków, restauracje bardziej przypominały domowe otwarte kuchnie niż typowe restauracje. Nazwy dań były po wietnamsku, ale dzięki zdjęciom jedzenia można było wywnioskować, co to za potrawa.



Zdjęcie 4. Typowe zagęszczenie skuterów w Hanoi.

W pewnym momencie idąc ulicą Phung Hung, musiałem ominąć skutery całkowicie blokujące chodnik i odkryłem torowisko kolejowe całkowicie zaadaptowane jako spokojna ulica pełna małych barów i restauracji. W związku z tym, że była noc, to oświetlenie dawało bardzo miłe wrażenie. Wybrałem jedną z kawiarni i chciałem zamówić piwo o nazwie Egg Beer, bo takiego jeszcze nie próbowałem. Okazało się, że to nie tylko piwo, ale kogel-mogel z piwem.

Zaryzykowałem i otrzymałem piwo, które przelałem do dużej szklanki, gdzie było dobrze rozmieszonym koglem-moglem.



*fot. Krzysztof Danielewicz*

Zdjęcie 5. Typowy obraz nocnego życia w Hanoi.



*fot. Krzysztof Danielewicz*

Zdjęcie 6. Wspomniane w tekście Egg Beer.

Początkowo bałem się jak zareaguje mój żołądek, ale po chwili strach minął, a zostały świetne wrażenia kulinarne. Wszędzie dookoła grała muzyka, było bardzo spokojnie, żadnego ruchu, bo to przecież torowisko. Po chwili poruszenie: okazało się, że właśnie jedzie pociąg. Ludzie szybko i sprawnie ostrzegali się o pociągu, dzieci zostały przechwycone, a przedmioty odsunięte od torowiska. Po przejechaniu spalinowej lokomotywy wszystko wróciło do stanu sprzed przejazdu pociągu.



*fot. Krzysztof Danielewicz*

Zdjęcie 7. Kawiarniane życie nocne położone bezpośrednio przy torach kolejowych.



Wracając do hotelu, zwróciłem uwagę na małą – tak mi się wydawało – bibliotekę, o powierzchni dosłownie 4 metrów kwadratowych. Stały tam trzy młode dziewczyny i robiły sobie zdjęcia przy regałach z książkami. Zauważyłem też na plakacie, że tu jest grana muzyka na żywo, co było zresztą słychać. Na progu siedział starszy Wietnamczyk, którego zapytałem, czy tu jest muzyka na żywo. W odpowiedzi wskazał mi wychodzące dziewczyny, które potwierdziły, że jest muzyka. Następnie Wietnamczyk wstał, podszedł do regału, pociągnął jedną z książek i regał okazał się być drzwiami do bardzo wąskiej klatki schodowej – może z 50 cm szerokości. Na górze był bardzo przyjemny klub, w których czterech młodych ludzi śpiewało i grało muzykę na żywo. Przy okazji utrzymywali dialog z gośćmi, w ręku mieli plik małych karteczek z nazwami piosenek, które śpiewali. Podsumowując: piękne miejsce i piękna muzyka. Nazwa klubu to Bee'Znees 1920s, 163 Phùng Hưng, Quận Hoàn Kiếm. Ceny jak na takie miejsce były wysokie. Kieliszek wódki Absolut kosztował ok. 35 zł, ale wiadomo – ktoś zespół musi sfinansować.

Zdjęcie 8. Klub Bee'Znees 1920s w Hanoi.



Po drodze z hotelu spotykałem jeszcze wiele osób siedzących w prowizorycznych barach na chodnikach i pijących alkohol. Mam wrażenie, że Wietnamczycy to bardzo rozrywkowy naród i za kołnierz nie wylewają, co bardzo mi pasuje... W Dubaju na lotnisku nie mogłem się nawet napić piwa, ponieważ trafiłem na Ramadan, który kończył się 1 maja.

## **Dzień 2 (28.04.2022 r.) – Hanoi i próba wprowadzenia**

Dzień został przeznaczony na zwiedzanie Muzeum Armii oraz Mauzoleum Ho Shi Mina. Bilet do muzeum kosztował 50 tys. dongów, a zgoda na robienie zdjęć przy wykorzystaniu aparatu dodatkowe 30 tys. dongów. Na terenie muzeum znajduje się kilka sal wystawowych, w tym jedna całkowicie poświęcona współpracy rosyjsko-wietnamskiej. Poza salą rosyjską, gdzie napisy były po wietnamsku

i rosyjsku, w pozostałych opisy występowały po angielsku i wietnamsku. Poza ciekawą i skomplikowaną historią Wietnamu można było także zobaczyć sprzęt wykorzystywany przez Amerykanów w wojnie w Wietnamie oraz jeden z pojazdów francuskich, jeszcze w okresie francuskich walk o Indochiny. Opisana jest także historia wojny z reżimem kambodżańskim. Na terenie muzeum znajduje się także cytadela, z której można zobaczyć panoramę całego muzeum.



Zdjęcie 9. Widok na Muzeum Armii w Hanoi.

Po wyjściu z muzeum udałem się spacerkiem w kierunku Mauzoleum Ho Shi Mina, jednak będąc już prawie na miejscu, zostałem zaczepiony przez jakiegoś motocyklistę, który stwierdził, że mauzoleum jest już zamknięte, a on za 100 tys. dongów zrobi mi objazdową wycieczkę. W związku z tym, że kieruję się zasadą podróżowania bez planu, podjąłem wyzwanie. Pokazał mi dwie świątynie i miejsce, gdzie w 1975 r. spadł amerykański samolot superforteca B-52. Części wraku znajdują się obecnie w małym zbiorniku wodnym. Postawiona jest tablica informacyjna, a opodal znajduje się bar o nazwie B-52. Przez cały czas w trakcie jazdy powtarzał, że to, co mi pokaże, to jest obiekt numer jeden...



Zdjęcie 10. Szczątki B-52 w centrum Hanoi.



Zdjęcie 11. Ulica handlowa w Hanoi.

Dzięki temu, że jeździliśmy skuterem, udało się zobaczyć kilka bardzo ciekawych i przy tym wąskich uliczek. W pewnym momencie, po wizycie w małej świątyni, mój kierowca zażądał zapłaty i stwierdził, że jeżeli mamy dalej jechać, to muszę mu dopłacić kolejne 100 tys. dongów. Oczywiście powiedziałem, że nie ma mowy i nie taka była umowa. Po krótkiej wymianie zdań założyłem plecak i udałem się pieszo w dalszą drogę. Cwaniaczek się przeliczył, myślał, że wywiezie mnie poza zakres mapy, którą posiadałem i zginę. Bez problemu ustaliłem dalszy kierunek marszu i powolnym krokiem zwiedzałem wąskie boczne uliczki pełne handlarzy. Dzięki tej nieudanej próbie uprowadzenia odkryłem świetną uliczkę pełną handlarzy mięsem, warzywami czy owocami. Ciekawostka: obok była zakryta hala targowa, po którejj Wietnamczycy jeździli skuterami... Jak zwykle zawsze warto oddalić się od centrum, aby zobaczyć prawdziwych, naturalnych ludzi.



Zdjęcie 12. Połączenie starej i nowej architektury w Hanoi.

W Wietnamie wspaniałe jest to, że ludzie nie zwracają specjalnej uwagi na turystów. Miałem wrażenie, że dzięki swojej historii, waleczności nie mają żadnych kompleksów. Miło jest chodzić pomiędzy nimi, ponieważ nie są to typowi nachalni handlarze w miejscach turystycznych. Małym minusem jest to, że prawie wcale nie znają języka angielskiego, nawet

większość nazw jest tylko po wietnamsku. Jeżeli chodzi o wybór jedzenia, to problemu nie ma, ponieważ podobnie jak w Tajlandii w restauracjach w menu są zdjęcia potraw.



Zdjęcie 13. Zabudowa Hanoi.



Zdjęcie 14. Mauzoleum Ho Shi Mina.

Wracając, okazało się, że mauzoleum Ho Shi Mina jest dostępne z zewnątrz. Wchodząc na plac, należało przejść kontrolę bezpieczeństwa oraz założyć maskę. Na placu, frontalnie do mauzoleum, można było robić zdjęcia. Po chwili sam się poczułem jak mauzoleum, ponieważ trzy starsze Wietnamki koniecznie chciały sobie robić ze mną zdjęcia na tle mauzoleum.



Zdjęcie 15. Budynek rządowy w Hanoi.

Po mauzoleum zrobiłem jeszcze kilka zdjęć bardzo zadbanym i reprezentacyjnym budynkom rządowym Hanoi, oczywiście za każdym razem pytając o zgodę wartownika czy policjanta. Zwróciłem też uwagę, że przy ulicy, którą szedłem, zlokalizowanych jest wiele ambasad. Przy jednej z nich rozstawiono nawet siatkę do badmintonu. Ludzie, którzy grali, całkowicie zablokowali chodnik, ale to nikomu nie przeszkadzało.

Będąc już bardzo blisko hotelu, mijałem tory kolejowe, które był mi już znane z racji spożywania przy nich piwa z kogłem-mogłem. Znalazłem bardzo głośne miejsce, pełne rozradowanych Wietnamczyków, gdzie można było się napić piwa z tzw. beczki. Za dwa piwa i pyszne żeberka zapłaciłem w sumie 120 tys. dongów, czyli około 24 zł. Spacerując, po

wcześniejszych doświadczeniach tajskich, obserwowałem też ceny masażu, które wahały się od 220 tys. do 740 tys. dongów za ten sam masaż. Szczerze powiem, że pozwoliłem sobie na kilka i nawet się nie umywają do tego, co potrafią Tajowie.



Zdjęcie 16-17. Nocne życie w Hanoi.

Rano jeszcze przed wyruszeniem w Hanoi zapytałem recepcjonistę o najbardziej popularne miejsce w Hanoi. Mając to miejsce zaznaczone na mapie, schodziłem nogi i w końcu tam trafiłem. Muszę przyznać, że poruszanie się po Hanoi, nawet z mapą, jest bardzo trudne. Ulice nie są poukładane w żaden logiczny sposób, pod kąta prostymi, co powoduje, że bardzo łatwo się zgubić nawet na małych odległościach.

Kiedy już ok. godz. 23 odnalazłem to miejsce, byłem w szoku: tysiące młodych rozradowanych ludzi oraz turystów wspaniale się bawiło, śpiewało i jadło przy muzyce. Chodniki i ulice były praktycznie nieprzejezdne. Zwróciłem uwagę na staruszkę, która próbowała się przebić swoim rowerem przez ten tłum i szło to jej bardzo powoli. Zjadłem szybki posiłek, porobiłem filmy i zdjęcia, a następnie wolnym krokiem udałem się w drogę powrotną do hotelu. Po drodze zgubiłem się dwa razy, ale dzięki temu, że miałem mapę, oraz dzięki pomocy Wietnamczyków trafiłem do hotelu. Od początku dla mnie punktem orientacyjnym było jezioro Ho Tay, które znajduje się w centrum mojej dzielnicy. Idąc w nocy do hotelu, mijałem całe rodziny, które na rozłożonym wprost na chodniku kocu siedzieli i jedli kolację, widziałem też takich, co spali na chodniku.



Zdjęcie 18. Jedna z restauracji na ulicy.



Miałem wrażenie, że w tej dzielnicy domy służą bardziej za magazyn niż miejsce do życia. Zresztą domy w Hanoi słyną z tego, że są bardzo wąskie. Miałem okazję wejść do jednej z toalet przy kawiarni i prawie nie mogłem się zmieścić na szerokość ramion. Część barów czy małych restauracji funkcjonuje na zasadzie mieszkania, gdzie przygotowuje się jedzenie i sprzedaje ludziom na ulicy. Ludzie siadają na plastikowych krzesłkach, zresztą bardzo niskich, i przy plastikowych stolikach jedzą. Po zakończonej obsłudze naczynia są myte na chodniku i zamykany jest interes. Dla osób bardzo wrażliwych o delikatnych żołądkach taki widok może przyprawić o mdłości i niestrawności.



Zdjęcie 19. Taksówki rowerowe.

Jako były żołnierz, po porządnej szkole we Wrocławiu, nie zawracam sobie głowy takimi drobnostkami i po posiłku dokonuję sterylizacji dróg pokarmowych i żołądka poprzez wypicie kilku łyków mocnej wódki. Wietnam to jest mój 45. kraj, który odwiedzam i nigdy nie miałem żadnych problemów jelitowych czy żołądkowych. Wychodzę z założenia, że nie ma co zmieniać nawyków, które się sprawdziły, nawet jeżeli jest to nie końca zdrowe dla wątroby.

Po powrocie do hotelu miałem już tylko siłę na wstawienie kilku zdjęć na Facebooka i poszedłem spać. Kolejnego dnia czekała mnie bowiem pierwsza z dwóch zaplanowanych

całodniowych wycieczek poza miasto. Pierwsza to słynna zatoka Ha Long Bay, a druga to piękne rzeka i rejon Minh Dinh. Biorąc pod uwagę, o której planowany był wyjazd, wiedziałem, że się kolejny raz nie wyśpię. Nie był to problem, ponieważ mam coś takiego, że kiedy podróżuję, jestem na obrotach po 17-18 godzin i nie czuję się zmęczony. Nowe widoki, ludzie i kultura w dziwny sposób ładują mnie energetycznie i odżywiają mózg, natomiast pokonywanie nowych wyzwań tylko mnie umacnia psychicznie.



*fb. Krzysztof Daniłowicz*

Zdjęcie 20. Handel obnośny.